

A b d e l w a h a b M E D D E B



przełożyła
KATARZYNA MARCZEWSKA



SEDNO
Wydawnictwo
Akademickie

CHORBA
ISLAMu

A B D E L W A H A B M E D D E B



przełożyła
KATARZYNA MARCZEWSKA

Tytuł oryginału: Abdelwahab Meddeb, *La maladie de l'islam*
Wydanie polskie na podstawie: Éditions du Seuil, Paris 2002

Wydawca: **Andrzej Chrzanowski**

Konsultacja arabistyczna i redakcja naukowa: **prof. dr hab. Marek Dziekan**

Redakcja merytoryczna i korekty: **Andrzej Chrzanowski**

Redakcja techniczna: **Danuta Przymanowska-Boniuk**

Projekt okładki, stron tytułowych i opracowanie typograficzne: **Wojciech Stukonis**

Ilustracja na okładce: **Leone_V/Shutterstock.com**

Cet ouvrage a bénéficié du soutien des Programmes d'aide à la publication
de l'Institut français

Książkę wydano dzięki dofinansowaniu Institut Français w ramach
programów wsparcia wydawniczego

Cet ouvrage, publié dans le cadre du Programme d'aide à la publication
BOY-ŻELEŃSKI, a bénéficié du soutien du Service de Coopération
et d'Action Culturelle de l'Ambassade de France en Pologne

Książkę wydano dzięki dofinansowaniu Wydziału Kultury Ambasady Francji w Polsce
w ramach Programu Wsparcia Wydawniczego BOY-ŻELEŃSKI

Copyright © by Éditions du Seuil, 2002

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Akademickie SEDNO

Copyright © for the Polish translation by Katarzyna Marczevska

Warszawa 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone

Kopiowanie, przedrukowywanie i rozpowszechnianie w całości lub we fragmentach
jakakolwiek techniką bez pisemnej zgody wydawcy zabronione

ISBN 978-83-7963-058-5

ISBN 978-83-7963-059-2 (e-book)

Wydawnictwo Akademickie SEDNO Spółka z o.o.

00-696 Warszawa

ul. J. Pankiewicza 3

www.wydawnictwosedno.pl

info@wydawnictwosedno.pl

SPIS TREŚCI

CZĘŚĆ PIERWSZA

ISLAM – ŻAL ZA UTRACONĄ POTĘGĄ	7
--------------------------------------	---

CZĘŚĆ DRUGA

GENEALOGIA INTEGRYZMU	55
-----------------------------	----

CZĘŚĆ TRZECIA

INTEGRYZM KONTRA ZACHÓD	113
-------------------------------	-----

CZĘŚĆ CZWARTA

WYKLUCZENIE ISLAMU PRZEZ ZACHÓD	173
---------------------------------------	-----

CZĘŚĆ PIERWSZA



ISLAM
— ŻAL ZA UTRACONĄ
POTĘGĄ

~I~

Spektakularny zamach, który 11 września zadał Stanom Zjednoczonym cios prosto w serce, to zbrodnia. Zbrodnia popełniona przez islamistów. Jest to najwyższy punkt krzywej wykładniczej, jaką tworzy seria aktów terroru zapoczątkowana w roku 1979, kiedy w Iranie zatryumfował Chomejni, a ZSRR dokonał zbrojnej inwazji na Afganistan. Te dwa wydarzenia wywarły znaczny wpływ na skonsolidowanie ruchów integrystycznych i przyczyniły się do rozpowszechnienia ich ideologii.

Aby zrozumieć, jak się ukształtowała ideologia integrystyczna, trzeba się cofnąć daleko w przeszłość. Trzeba się przekonać, gdzie Litera – Koran i tradycja – podpowiada lekturę w duchu integryzmu. Trzeba sięgnąć do tradycji egzegetycznych i teologicznych, by wykryć, gdzie Litera jest drogowskazem lub zachętą dla tych, którzy wychwytyją z niej wyłącznie treści nawołujące do wojny. Trzeba zobaczyć, gdzie tradycja stawia opór, gdzie należy ją nagiąć, by możliwa była nowa interpretacja, która się nie mogła wcześniej rozwinąć. Należy się dowiedzieć, czy można odczytywać Literę, uwzględniając horyzonty umysłowe naszej epoki. Trzeba też ujawnić umyślne zniekształcenia i manipulacje, które wynaturzyły heroiczny wymiar islamu, kultywując pojęcie wroga w czasach pokoju. Sekciarze, którzy dokonali tej operacji, upowszechnili anatemę, ekskomunikę i dżihad, „świętą wojnę”, podczas gdy dawna tradycja zazwyczaj podchodziła do tych kwestii dość ostrożnie. Należy czym prędzej prześledzić drogę rozwoju ideologii, która dała początek

zbrodni. Zrodziły się z niej monstra, które zapomniały, jaki jest cel ludzkiego istnienia. Za ich sprawą tradycja uznająca życie za największą wartość, głosząca pochwałę przyjemności, przemieniła się w ponurą gonitwę za śmiercią.

W dniu, w którym runęły dwie nowojorskie wieże, wzniciając chmurę duszącego pyłu, kiedy na oczach całego świata w jednej chwili zginęły tysiące niewinnych istnień (których rozmaite tożsamości etniczne, religijne, narodowe są świadectwem kosmopolitycznego charakteru tego miasta), tuż po tych wydarzeniach telewizja transmitowała z Palestyny i Libanu sceny niepohamowanej radości. Obrazy te, w wymiarze ludzkim pornograficzne, a politycznie katastrofalne, wkrótce zostały zredukowane do swoich rzeczywistych, marginalnych proporcji, a władze zdołały poskromić ulicę i ukrócić niestosowne zachowania. Wiem jednak, że z takich obrazów emanują uczucia i emocje będące udziałem wielu przedstawicieli muzułmańskich mas, i usiłuję zrozumieć, jakie doświadczenia czy też edukacja sprawiły, że człowiek jest zdolny cieszyć się ze zbrodni.

Upodlenie to wynika z przyczyn zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych. W niniejszej książce z rozmysłem postanowiłem zająć się przede wszystkim przyczynami wewnętrznymi, chociaż nie ukrywam i nie lekceważę przyczyn zewnętrznych. Pisarz powinien wskazać, w czym błędzą jego współplemieńcy, i otworzyć im oczy na to, co ich zaślepia. Postanowiłem, jak się to mówi, pozamiatać najpierw własne podwórko. Piszę ten tekst po francusku, licząc na to, że przeczyta go wielu znających ten język czytelników, których w ten czy inny sposób dotyczy dramat związany z ich muzułmańskim pochodzeniem. Zwracam się do wszystkich, ale myślę zwłaszcza o tych, których w sferze symbolicznej ukształtował islam.

Każdy człowiek nosi w sobie zalążki choroby, która może się okazać tak zaraźliwa, że przybiera rozmiary epidemii siejącej spustoszenie

w umysłach. Wolter zajmował się zarazą nietolerancji, która szerzyła się aż do sprawy Calasa. 9 marca 1762 roku sąd w Tuluzie wydał wyrok śmierci na Jeana Calasa. W reakcji na to wydarzenie w październiku 1762 roku, w trakcie kampanii o rehabilitację Calasa, oświeceniowy filozof zaczął pisać *Traktat o tolerancji*, wydany w Genewie w kwietniu 1763 roku. Wolter przypomina w tym dziele wszystkie potworności, do jakich doprowadził fanatyczny katolicki antyprotestantyzm od 24 sierpnia 1572 roku, nocy Świętego Bartłomieja, kiedy w Paryżu i w prowincjach Francji nastąpiła rzeź hugenotów. Według Woltera jedną z przyczyn szerzenia się fanatyzmu jest podtrzymywanie zabobonów wśród ludu, a najlepszym lekarstwem na tę śmiertelną chorobę – nakłonienie jak największej liczby ludzi, by czynili użytek z rozumu. Słowo *maladie*, „choroba”, pojawia się u Woltera, kiedy zarzuca on jansenistycznym „konwulsjonistom” utrzymywanie ludu w zabobonach, skłaniających do fanatyzmu. Spieszno mi przytoczyć ten fragment, w którym czytelnik rozpozna niechybnie gryzącą ironię mędrca z Ferney, choć w zestawieniu z wagą poruszanych przeze mnie kwestii może ona się wydawać nie na miejscu:

Jeżeli gdzieś w zaułku na przedmieściu znajdzie się jeszcze trochę konwulsjonistów, jest to wszawica [w oryg. *la maladie pédiculaire*], która trawi już tylko najnikczemniejszy motloch. Z dnia na dzień rozum przenika we Francji zarówno do kramów kupieckich, jak i do pałaców magnackich. Należy więc hodować owoce tego rozumu¹.

Tomasz Mann miał do czynienia z chorobą niemiecką, co skłoniło go do napisania *Doktora Faustusa* (wydanego w roku 1947), podejmującego w szerszym i bardziej radykalnym ujęciu temat obecny już w *Śmierci*

1 Wolter, *Traktat o tolerancji napisany z powodu śmierci Jana Calasa*, tłum. Zdzisław Ryłko, Adolf Sowiński, PIW, Warszawa 1988, s. 90.

w *Wenecji* (1919). Autor obnaża w tym dziele przerost pierwiastka prometejskiego, który wyrządził niepowetowane szkody myśli i sztuce niemieckiej, a co za tym idzie, samemu narodowi niemieckiemu. Mann zamierzał ukazać w powieści

ucieczkę z trudności kryzysu kulturalnego w ów pakt diabelski, pragnienie dumnego i zagrożonego bezpłodnością artysty wyzwolenia się za wszelką cenę z groźących mu zahamowań i paralelizm pomiędzy nieczystą, kłopotem kończącą się euforią a faszystowskim, nacjonalistycznym upojeniem².

Tomasz Mann miał na myśli Nietzschego. W cytowanym wyżej dziele *Jak powstał Doktor Faustus* dwie strony dalej potwierdza oczywistość: nie wymienionym wcześniej z nazwiska pierwowzorem stworzonej przez niego postaci muzyka jest autor *Narodzin tragedii*. Chociaż Nietzsche był dotknięty chorobą niemiecką, posłużyć się mimo to jednym z pojęć jego psychologii moralności, by ukazać stan świadomości sprzyjający rozwojowi choroby islamu, którą zamierzam tu przeanalizować. Jeśli fanatyzm uznamy za chorobę katolicyzmu, a nazizm za chorobę Niemiec, integryzm jest niewątpliwie chorobą islamu.

Oto moja teza. Powyższe wprowadzenie nie oznacza bynajmniej, abym uważał, że należy dzielić islam na dobry i na zły, szanować pierwszy, a piętnować drugi. Nie sugeruję również, że integryzm jest wynaturzeniem islamu. Powszechnie wiadomo, że w islamie nie ma instytucji określającej oficjalną doktrynę, ale w dawnej tradycji dostęp do Litory był pilnie strzeżony: aby ją głosić albo mówić w jej imieniu, należało spełniać określone warunki. Nie sposób było jednak zapobiec niekontrolowanemu dostępowi do świętych tekstów i nie jest to wyłącznie cecha

2 Tomasz Mann, *Jak powstał Doktor Faustus. Powieść o powieści*, tłum. Maria Kurecka, wyd. 2, Czytelnik, Warszawa 1962, s. 25.

naszej epoki. Wielokrotnie odnotowywano w kronikach nieszczęścia, do jakich z tego powodu dochodziło. Jednakże demografia i demokryzacja sprawiły, że namnożyło się niedokształconych komentatorów i chętni do manipulowania Literą stali się znacznie liczniejsi, a im jest ich więcej, tym bardziej są krwiożerczy.

Tekst Koranu, odczytywany dosłownie, może znajdować żywy oddźwięk w przestrzeni wytyczonej przez integrystów; może być posłuszny temu, kto go chce wtłoczyć w ciasne ramy własnego umysłu, a po to, by go uwolnić z tych ograniczeń, potrzebna jest wola komentatora. Zamiast dzielić islam na dobry i zły, należałoby raczej przywrócić debatę i dyskusję. Niechaj islam odkryje na nowo pluralizm poglądów, pozostawi miejsce na spory i różnice, niech się pogodzi z tym, że sąsiadowi wolno myśleć inaczej. Niech przywróci prawo do dyskusji intelektualnej i dostosuje się do warunków, jakie stwarza polifonia; niech powstaje jak najwięcej wyłomów, niech ustanie jednomyślność; niech zwarta substancja Jednego rozpiezchnie się na niezliczone mnóstwo nieuchwytnych atomów.

Jeśli chodzi o przyczyny zewnętrzne, z pewnością nie one wywołały chorobę toczącą ciało islamu. Nie ulega jednak wątpliwości, że są jej katalizatorem. Z ich powodu choroba przybiera na sile. Gdyby jakimś cudem znikły, nie wiem, czy wraz z nimi znikłaby i choroba islamu, ale nie byłoby już klimatu sprzyjającego wykluwaniu się i rozprzestrzenianiu jej zarodków. Co to za przyczyny? Jest ich cały łańcuch: nieuznawanie przez Zachód islamu w jego dogłębnej odmienności; narzucanie mu statusu wykluczonego; sposób, w jaki Zachód zapiera się własnych zasad, kiedy widzi w tym własną korzyść; wreszcie sposób, w jaki człowiek Zachodu (którego dziś uosabia Amerykanin) bezkarnie sprawuje hegemonię, prowadząc politykę podwójnych standardów.

Tutaj, w Starym Świecie, jest wielu ludzi, którzy nie zamierzają wprawdzie usprawiedliwiać zbrodni, lecz uważają, że zamachy w Nowym Jorku i Waszyngtonie były odpowiedzią na stronniczą politykę

amerykańskiego mocarstwa. Ten pogląd wydaje się Amerykanom szokujący, jak pisze Robert Malley, były doradca prezydenta Clintona w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego:

[...] w krajach arabskich, w Europie i wśród garstki intelektualistów amerykańskich wysuwano sugestię, że głównym winowajcą jest polityka amerykańska. Uzasadnieniem obroniana przez terrorystów Ameryki za cel ataków miałyby być sankcje i naloty na Irak, sympatie proizraelskie, poparcie dla państw autorytarnych. Stany Zjednoczone ofiarą własnej polityki? Nie trzeba nikogo przekonywać, że – pomijając nawet niedostatki logiki tego wyводу – jest to trudne do przyjęcia³.

Z całym szacunkiem dla amerykańskiego zdrowego rozsądku będę się upierał przy tym, że właśnie te trzy przyczyny, uznane wyżej za hipotetyczne, podsycają chorobę islamu i przyczyniają się do jej rozprzestrzeniania. Zastanawiam się ponadto, na czym miałyby polegać nielogiczność takiego wyводу. I dla kogo miałby on być „trudny do przyjęcia”, wyjąwszy twórców i wykonawców tej polityki. Wątpliwości wyrażane przez Malleya są stwierdzeniami nie popartymi żadnym dowodem. Przyznaję oczywiście, że nie sposób wyjaśnić za pomocą tego argumentu zamachów, które zmiotły z powierzchni ziemi Twin Towers i spopieliły całe obszerne skrzydło Pentagonu, można go jednak uznać za uzasadnienie *a posteriori*. Tego rodzaju pogląd wyrażali nie tylko muzułmanie i Arabowie; słyszałem go również z ust Europejczyków i Francuzów. Nie sądzę, by można go było utożsamiać z prymitywnym antyamerykanizmem (choćby wyraziciele często żywią takie uczucie).

Jeśli jakiś kraj, naród, państwo chce pozostać przywódcą świata, jego rządy muszą być bezstronne. Można by powiedzieć gwoli jasności, że istnieje wybór między polityką *imperialistyczną*, opartą na wojnie,

3 Robert Malley, *Surprises et paradoxes américains*, „Le Monde” z 31 października 2001.

i polityką *imperialną*, która zabiega o utrzymanie pokoju. Otóż ten, kto wciela w życie politykę imperialną, powinien być arbitrem rozgrywających się na świecie konfliktów i nie przyjmować nigdzie roli sędziego ani strony w sporze. Weźmy za przykład udane przedsięwzięcia, które były owocem jednego z ostatnich w historii okresów polityki imperialnej, prowadzonej przez imperium osmańskie za panowania wielkich władców, takich jak Mehmed Fatih (Mehmed II Zdobywca, 1451–1481) czy Sulejman Kanuni (Sulejman Wspaniały, 1520–1566). Uważali się oni za kontynuatorów struktury imperialnej budowanej na wybrzeżach Morza Śródziemnego od czasów Aleksandra, umocnionej przez Rzymian, przejętej przez Bizantyńczyków, którą usiłowano wskrzesić w ramach Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Działając zgodnie z tą polityką, Osmanie potrafili uporać się z konfliktami wśród całej mozaiki mniejszości i narodowości zamieszkujących od niepamiętnych czasów krainy Bliskiego Wschodu. Niezależnie od emocji bardzo wielu ludzi uważa, że wydarzenia z 11 września mogą być odpowiedzią na porażkę polityki amerykańskiej, która okazała się w większym stopniu imperialistyczna aniżeli imperialna w niektórych regionach islamu czy też w kwestiach dotyczących tego czy innego wrażliwego symbolu tej religii.

Kim są ci, którzy zginęli, siejąc śmierć i zniszczenie w Nowym Jorku, w Waszyngtonie i Pensylwanii? Zarazili się chorobą islamu, przede wszystkim jednak byli synami swojej epoki, wytworami amerykańskiej cyfrowej kultury w najczystszej postaci. Techniki cyfrowe służyły

4 Pojęcie to zostanie objaśnione podczas niektórych przystanków na trasie, jaką podąża ten tekst. Italo Calvino i jego *Wykłady amerykańskie* (tłum. Anna Wasilewska, Marabut–Volumen, Gdańsk–Warszawa 1996) pozwalają nam uzmysłowić sobie skalę rozprzestrzeniania się w świecie amerykańskich obyczajów. W 1959 roku pisarza z grupy OuLiPo zadziwiło wiele należącego do amerykańskiej codzienności zjawisk, budzących zaskoczenie Europejczyka odbywającego podróż za Atlantyk. Czterdzieści lat później te same zjawiska nie dziwią już nikogo ani w Europie, ani w innych częściach świata, stały się bowiem częścią codziennego życia.

im za zabawki, a telewizja za pamięć, i wcale nie musieli w tym celu dokonywać transmutacji archaicznych przekonań zasiedlających ich umysły i dusze. Oto źródło technicznego i „estetycznego” sukcesu ich przedsięwzięcia. Terrorysty po mistrzowsku wykorzystali wszelkie środki techniczne i szczegółowo zaplanowali, jak ich działania mają być rozpowszechnione na cały świat za pomocą obrazu. Można by się wręcz zastanawiać, czy dwudziestominutowy odstęp między uderzeniami w pierwszą i w drugą wieżę nie miał być zachętą dla kamer do bezpośredniej transmisji eliptycznej trajektorii, jaką nakreślił drugi samolot, zanim trafił w cel dokładnie w tym miejscu, w które zamierzał ugodzić. Byliśmy świadkami optymalnego użycia dostępnych w naszej epoce środków w sposób, który miał umożliwić niemal całkowitą jednoczesność wydarzenia i jego transmisji na wszystkich kontynentach. Oto jeden ze skutków uniwersalizacji techniki i telewizyjnej unifikacji ludzkości w czasach amerykanizacji świata.

Podkreślam tu przede wszystkim rolę techniki, a nie nauki. Świat islamu przestał tworzyć naukę w XVII wieku. Od połowy XIX stulecia bezskutecznie usiłował wskrzesić u siebie ducha nauki, który niegdyś opromieniał miasta Wschodu. Natomiast podczas ery postkolonialnej (która rozpoczęła się w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku i zbiegła się z pierwszymi widocznymi oznakami amerykanizacji świata, trwającej od zakończenia wojny) niektóre regiony świata islamu znakomicie oparowały współczesną technikę. Taki kierunek rozwoju wiąże się raczej ze znajomością funkcjonowania urzędnika, nie zaś z jego wymyśleniem czy wytwarzaniem. Technika jest końcowym produktem procesu naukowego, którego zapoczątkowanie wymaga olbrzymich kompetencji i wiedzy źródłowej.

Kimże są terroryści, jeśli nie dziećmi amerykanizacji świata (jak już powiedzieliśmy i jeszcze będziemy powtarzać)? Dziećmi, którym ciągle dolega odczuwana przez każdego członka wspólnoty islamu rana, jaką

zadało przekształcenie dawnych władców w poddanych. Dziećmi nie godzącymi się na stan podległości, w jakim się wedle swojego przekonania znajdują, i snującymi marzenia o przywróceniu hegemonii społeczności, do której należą; o ustanowieniu na całym świecie dniem wolnym od pracy piątku (zamiast niedzieli); o zmianie rachuby czasu i liczeniu naszej ery od hidżry, a nie od narodzenia Chrystusa. Nie przerysowuję; wyobrażam sobie i wysnuwam wnioski na podstawie tego, co mogę wyczytać z rozpowszechnianych przez nich nedorzeczności. Najpierw jednak zobaczmy, jaki proces historyczny doprowadził do tego, czym są. Należy jednak również podkreślić, że chociaż ukształtowały ich opisane niżej okoliczności, żadne racje będące dziedzictwem minionych czasów nie usprawiedliwiają ich zbrodni. Co więcej, moje wywody wykraczają daleko poza objaśnienie przypadku tych potwornych postaci, których siłą napędową jest nihilizm. Zmierzają do ukazania antropologicznego podłoża, na którym wyrosli terroryści i które wcale nie musiało zrodzić potworów, jakimi się stali.

~II~

Świat islamu nigdy nie zrzucił żałoby po utraconej potędze. Osiągnął niegdyś wysoki poziom cywilizacji, a dzięki swej śmiałości zyskał hegemonię nad światem. Gdybyśmy chcieli się odwołać do ukutego przez Fernanda Braudela pojęcia stolicy świata, należałoby przyjąć, że zanim przeniosła się ona do Europy, jej siedzibą był w IX i X wieku Bagdad Abbasydów, w XI wieku Kair Fatymidów, a w XIII i w XIV wieku Kair Mameluków. Następnie stolica świata przeniosła się za Morze Śródziemne i rozkwitła na jego północnym wybrzeżu w postaci duetu Genui i Wenecji, a później odsunęła się jeszcze bardziej od świata muzułmańskiego, osiedlając się w XVII wieku w Amsterdamie, w XIX wieku w Londynie, w XX w Nowym Jorku. Obecnie zaś należy jej może szukać gdzieś na wybrzeżu Pacyfiku, gdzie tworzy gęstą sieć powiązań między Azją a Ameryką Północną. Jak widzimy, od XV wieku stolica świata stale oddala się geograficznie od strefy islamu.

W świecie muzułmańskim entropia rozpoczęła się już XIV wieku, ale dopiero pod koniec XVIII stulecia (wraz z wyprawą Bonapartego do Egiptu) muzułmanie zaczęli sobie uświadamiać, że nie dorównują już Zachodowi. Rozziew między tymi cywilizacjami sprawił, że wiele krajów leżących na terytorium muzułmańskim zostało skolonizowanych, ponieważ nadawały się do kolonizacji. Człowiek islamu, przekonany, że przewyższa człowieka Zachodu albo przynajmniej mu dorównuje, nie dostrzegł procesu, w wyniku którego w starciu z europejskim

protagonistą, odwiecznym sąsiadem, zależnie od okoliczności wrogiem, przeciwnikiem, niekiedy partnerem, a nawet sprzymierzeńcem, okazał się tak słaby. Odtąd w Arabach i w muzułmanach zrodził się resentyment (zapożyczam to bardzo użyteczne pojęcie od Nietzschego, z jego rozprawy *Z genealogii moralności*⁵). Sam Nietzsche uważał, że ludy muzułmańskie (a mówiąc ściśle arabskie) należą do tych, które działały w historii zgodnie z moralnością arystokratyczną⁶, moralnością autoafirmacji, przyjmowały postawę tego, kto oświeca, kto daje, nie oczekując, że coś w zamian otrzyma. Natomiast resentyment cechuje człowieka stawiającego się w pozycji tego, kto otrzymuje, nie mając możliwości dawania ani też autoafirmacji. Człowiek islamu przestał być zatem człowiekiem „tak”, zarzucił postawę, która opromienia blaskiem świat i tworzy istotę w naturalny sposób panującą nad otoczeniem. Z władcy przemienił się stopniowo w człowieka „nie”, tego, który odmawia; z aktywnego stał się reaktywnym, tym, który gromadzi w sobie nienawiść i czeka, aż nadejdzie godzina zemsty. To uczucie, dawniej nie znane podmiotowi muzułmańskiemu, niepostrzeżenie zaczęło w nim rosnąć, aż zajęło centralne miejsce. Uważam, że operacje integrystyczne, których wykonawcą jest wyznawca islamu, są wynikiem narastania resentymentu. Jednak stan ten w dawniejszych dziejach nie był mu znany i nie ukształtował go w jego historycznym rozwoju.

Nowe uczucie nie pojawiło się automatycznie wraz z porażką, jaką okazała się konfrontacja z kolonializmem. Minęło wiele czasu, zanim wykiełkowało ziarno resentymentu. Dowodzi tego postać emira Abd al-Kadira (1808–1883), którego arystokratyczne dostojeństwo nie doznało żadnego uszczerbku mimo klęski w 1847 roku, uwięzienia we Francji

5 Zob. Friedrich Nietzsche, *Z genealogii moralności*, tłum. Grzegorz Sowiński, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011, s. 30–31, 71–80, 125.

6 Zob. ibidem, s. 35.

i wyjazdu na emigrację na Wschód w roku 1852. Resentyment był mu obcy. Abd al-Kadir, człowiek oręża i pióra, zajął się na damasceńskim wygnaniu szerzeniem wiedzy ezoterycznej, podążając szlakiem wytyczonym wiele stuleci wcześniej przez jego mistrza Ibn al-Arabiego (1165–1240), którego stał się komentatorem i wydawcą. Podczas zamieszek w roku 1860 wcielił w życie doktrynę akbaryjską⁷, głoszącą równość wszystkich religii. Kiedy muzułmanie (wiedzeni instynktem stadnym, opanowującym niekiedy masy) zaatakowali mieszkających w Damaszku chrześcijan, nie było go w mieście. Dowiedziawszy się o rozgrywających się tam strasznych wydarzeniach, natychmiast wrócił i uratował wielu ludzi. Na jego polecenie odnajdywano chrześcijan i grupami przeprowadzano ich do cytadeli, gdzie byli bezpieczni.

O jego dokonaniach napisał jeden z ocalałych chrześcijan, Micha' il Miszaka⁸. Setki uciekinierów (dyplomaci europejscy i chrześcijanie syryjscy) napływały do rezydencji emira nad brzegiem Barady, a rozszalały tłum chciał się na nich rzucić. Wówczas emir kazał osiodłać konia, założył zbroję i hełm i z podniesionym mieczem ruszył na napastników, wołając: „Przekłęci! To tak czcicie swojego Proroka? Hańba! Nie pozwolę wam tknąć ani jednego chrześcijanina. To moi bracia!”

Tenże emir opisuje w swoich *Mawakif* (Stacje duchowe)⁹, jak podczas któregoś wykładu w Damaszku zagadnął go pewien słuchacz i wyraził

-
- 7 Chodzi o doktrynę Ibn al-Arabiego, określanego mianem Asz-Szajcha al-Akbara, czyli Największego Mistrza [przypr. red. nauk].
- 8 Zob. Micha' il Miszaka, *Muntachabat min al-dżawab ala iktirah al-ahbab*, Bajrut 1985; przekład angielski: Mikhayil Mishaqa, *Murder, Mayhem, Pillage and Plunder. The History of Lebanon in the 18th and 19th centuries*, tłum. Wheeler M. Thackston Jr, State University of New York Press, Albany 1988.
- 9 Zob. Abd al-Kadir, *Al-Mawakif*, stacja 364, t. 3, fol. 97 verso i fol. 99 recto, podobizna rękopisu spisane go częściowo ręką emira, limitowana edycja w stulecie jego śmierci, Al-Dżaza'ir 1983. W przekładzie francuskim wydano wybór „Stacji”: zob. Émir Abd el-Kader, *Écrits spirituels*, tłum. Michel Chodkiewicz, Seuil, Paris 1982.

zaniepokojenie wpływem klęski na muzułmanów, którzy zaczęli naśladować chrześcijan (a raczej Europejczyków), przejmując ich sposób ubierania się, jedzenia i życia. Krótko mówiąc, była to jedna z pierwszych refleksji na temat trwającej w krajach islamu akulturacji, spowodowanej okcydentalizacją świata. W odpowiedzi emira nie ma cienia resentymetu. Po przytoczeniu odpowiedniego argumentu teologicznego (skoro muzułmanie doznali klęski, musieli wcześniej być opieśzali i nie dość żarliwi w służbie, jakiej domaga się od nich Pan); po zdroworozsądkowym argumentacie psychologicznym (fakt, że zwyciężony żywi wobec zwycięzcy fascynację i naśladuje go we wszystkim, a nawet przyjmuje jego język, wypływa z natury ludzkiej); po trafnej obserwacji socjologicznej (proces naśladowania, zapoczątkowany przez elity, rozprzestrzenia się później jak trucizna w całym społeczeństwie) emir przypomina stworzoną przez jego średniowiecznego mistrza (Ibn al-Arabiego) teorię Imion Boga, które kierują działaniami ludzi i zapowiadają mające nastąpić wydarzenia: aby wyjaśnić klęskę muzułmanina w starciu z Europejczykiem (która jest również klęską samego emira), wymyśla Boże imię Chazil (Porzucający, Pozostawiający).

Jeśli nawet można wprowadzić takie imię z użytego w Księdze czasownika (Koran mówi: „Jeśli pomoże wam Bóg, to nie będzie zwycięzcy nad wami! A jeśli On was pozostawi bez pomocy [*jachzulu-kum*], to któż wam pomoże prócz Niego?”¹⁰), mimo to jednak wymyślenie go przez emira było zdumiewającym zuchwalstwem, świadectwem swobody myślenia, które należałoby uznać co najmniej za coś, co tradycyjna teologia określała mianem *bida*, czyli godnej potępienia nowinki. Rozwijając swoją myśl, emir opiera się zresztą na tym właśnie wersecie: Bóg opuszcza muzułmanów, nie wspomagając niewiernych. Wierzący

10 Koran 3,160. [Jeśli nie zaznaczono inaczej, cytaty z Koranu podaję w przekładzie Józefa Bielawskiego, PIW, Warszawa 1986 – przyp. tłum.].

ponosi klęskę, ponieważ Bóg go porzuca, lecz zwycięstwo niedowiarka nie jest wynikiem Jego pomocy. Taka wizja mocy Bożej, negatywnej dla podmiotu, ale nie pozytywnej dla nieprzyjaciela, otwiera perspektywę wiary w godzinie próby.

A zatem arystokrata uważa się za wystarczająco niezależnego, by przy aktualizowaniu tradycji pozwolić sobie na inwencję. Do takiego kroku upoważnia go i legitymizuje jego skutki doskonała znajomość metody *tawil*, hermeneutyki; dzięki temu może iść w zawody ze swoimi odważnymi poprzednikami. Tego rodzaju doktrynalne zuchwalstwa nie są dostępne niedouczonej teologii, których krocie plenią się teraz w społeczeństwach islamu. Społeczeństwa te podczas fazy postkolonialnej zdemokratyzowały się, ale nie zakosztowały demokracji. W takich właśnie okolicznościach nastąpiła przemiana: muzułmanin z arystokraty przekształcił się stopniowo w człowieka resentymentu, sfrustrowaną, niezadowoloną istotę, która zawsze oczekuje czegoś więcej, niż jej się oferuje. Jak każdy ćwierćinteligent, człowiek resentymentu (mający w sobie pokłady nienawiści i odrzucenia) okazuje się kandydatem do zemsty, chętnym do akcji powstańczych i do związanego z nimi poświęcenia i konspiracji.

Jednakże korzeni tej ewolucji, jej pierwotnej przyczyny z pogranicza psychologii i etyki należy upatrywać w wyczerpaniu się kreatywności, inwencji i twórczego wkładu, które ukształtowały cywilizację islamu. Odkąd człowiek islamu uświadomił sobie własną bezpłodność, trwa pogrążony w żalu po utraconej potędze. Ten stan rzeczy nie datuje się wszakże z czasów kolonialnych. Podległość obcym mocarstwom, jaka stała się udziałem większości krajów islamu, była nie przyczyną, lecz konsekwencją ich upadku. Podmiot muzułmański przestał być twórczy w dziedzinie nauki przed wieloma stuleciami; nie uczestniczył też w rozwoju technicznym. Ponad sto lat zajęło mu opanowanie techniki przyswojonej w fazie postkolonialnej, tożsamej, jak już powiedziałem,

z fazą amerykańskiej światowej, sprzyjającą rozprzestrzenianiu się nowinek. Jednak opanowywanie nowych technik należy do stadium konsumpcji i funkcjonowania, nie zaś do stadium wytwarzania i wymyślenia. Sprzyja poszerzaniu rynków. Natomiast pomijając jednostkowe przypadki osób pochodzenia muzułmańskiego pracujących w zachodnich instytucjach naukowych, człowiek islamu, tkwiący w obrębie własnej terytorialności symbolicznej i językowej, pozostaje poza nawiasem myślenia naukowego. Nie przyczynił się do stworzenia koncepcji samolotu, do jego wynalezienia ani nawet do wytworzenia latającej maszyny, ale potrafi znakomicie nią kierować, a nawet użyć jej całkiem niezgodnie z przeznaczeniem.

~: III :~

Islam bardzo wczesnie przyswoił sobie wielkie idee i wynalazki, ale proces ich przekształcania został za szybko przerwany. Na samym początku IX wieku narodził się prąd racjonalistyczny, którego twórcami i zwolnikami byli tak zwani mutazylici. Należący do tego kierunku myśliciele dążyli do obalenia dwóch powszechnie wyznawanych idei: po pierwsze negowali jeden z dogmatów islamu, głoszący, że Koran – tak jak Bóg – nie został stworzony, tylko zstąpił z Nieba w swoim wiecznym kształcie. Twierdzili, że Księga pochodzi wprawdzie z Nieba, ale kształt konkretnego tekstu w jednym z ludzkich języków mógł jej nadać tylko Bóg, który go stworzył w chwili Objawienia. Zdaniem mutazylitów dogmat literalistów głoszący, że Koran nie został stworzony, jest odpowiednikiem chrześcijańskiego Wcielenia: Litera Koranu byłaby wobec tego wcieleniem Boga. Literaliści przypominają zatem do złudzenia chrześcijan, utożsamiających Chrystusa z Bogiem, ponieważ jest on Słowem Bożym. Mutazylici oddalili także Boga od świata z racji jego niepoznawalności, zneutralizowali jako byt transcendentny, który uwalnia człowieka od predestynacji i czyni go wyłącznie odpowiedzialnym za własne czyny.

Wkrótce ten prąd teologiczny stał się oficjalną ideologią państwową: kalif Al-Mamun (786–833)¹¹, syn Haruna ar-Raszida, chciał go narzucić

11 Część wiadomości na temat Al-Mamuna zaczerpnąłem z: M. Rekaya, hasło „Al-Mā'mūn”, *Encyclopédie de l'Islam*, E. J. Brill et G.-P. Maisonneuve & Larose, Leyden–Paris 1991, t. 6, s. 315–323.

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

